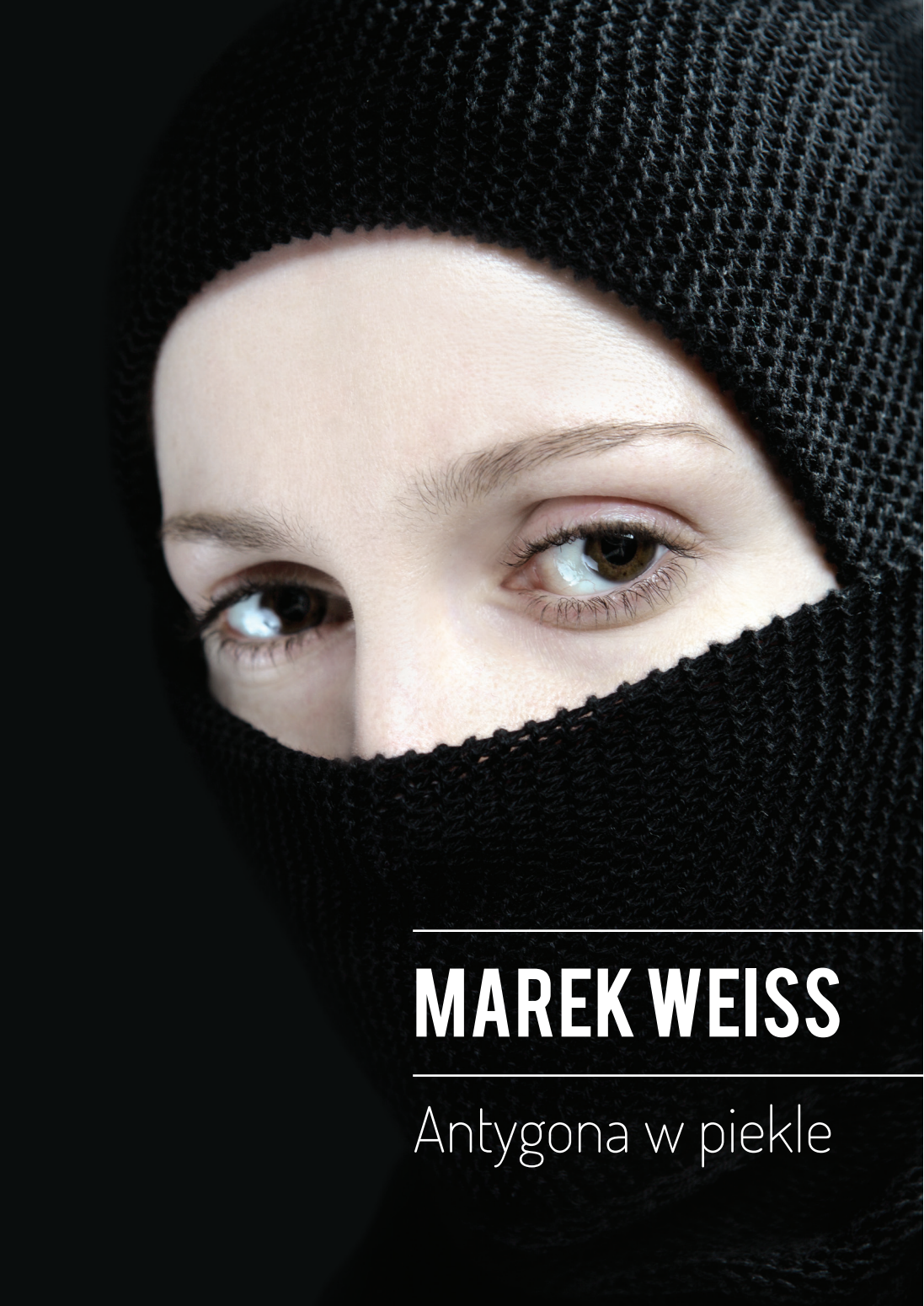




MAREK WEISS

Antygona w piekle

Antygona w piekle



Marek Weiss (Weiss-Grzeński) urodzony w 1949 roku w Chorzowie – absolwent polonistyki UW i reżyserii na PWST – ma bogaty dorobek teatralny w kraju i za granicą. Wiele spośród jego ponad stu pięćdziesięciu prac zachwyciło publiczność; były ozdobą międzynarodowych festiwali, zdobywały tytuły najciekawszych wydarzeń roku. Wystawiał arcydzieła Szekspira, adaptował dramaty stricte literackie dla potrzeb scen muzycznych, ściśle współpracując z choreograf Izdorą Weiss. Dał się poznać jako przedsiębiorczy dyrektor i twórczy reżyser scen Warszawy, Gdańska, Poznania, Wrocławia, Bytomia, Słupska. Prowadził zajęcia dla reżyserów w akademiach teatralnych w Warszawie i Krakowie. Otrzymał wiele nagród i odznaczeń, wśród nich nagrodę teatralną Komitetu Kultury Niezależnej Solidarności za rok 1987 i srebrną Glorię Artis Ministra Kultury i Sztuki w roku 2005.

We wrześniu 2016 roku przeszedł na emeryturę i poświęcił się literaturze. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów oraz trzech wydanych powieści: „Boskie życie”, „Cena ciała” i „Brat bies”.

[Kup książkę](#)

Marek Weiss

Antygona w piekle



[Kup książkę](#)

Copyright © Marek Weiss, 2017
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2017

Wydanie I
Pruszków 2017

ISBN 978-83-62247-57-8
[fragment]

[Kup książkę](#)

Izadorze

*Jestem gotowa na wszystko, by tylko
umrzeć z honorem, a nie bez honoru.*

Sofokles, „Antygona” (tłum. Antoni Libera)

[Kup książkę](#)

(...)

Teraz on był nagi, a ona siedziała na brzegu łóżka i przyglądała mu się z tą swoją poważną miną, jakby miała podjąć życiową decyzję. Całował jej palce, chociaż pachniały tylko plackiem ze śliwkami, który dostali na deser po kolacji. Swoje splótł i podłożył pod głowę, żeby dotrzymać słowa. Głaskała go po twarzy i nagiej piersi. Wreszcie owinęła dłonią twardą męskość i trzymała tak długo, aż wytrysk zakończył tę bolesną próbę. Chusteczką wytarła starannie wszystko do sucha, pocałowała na dobranoc i wyszła. Konrad wspominał swoje doświadczenia erotyczne i zastanawiał się, na czym naprawdę polega różnica między tym, co przeżywał z Viki, a całą resztą. Dlaczego nagle wszystko wydaje się inne? Wiadomo, że w celach prokreacyjnych natura wyposażyla człowieka w zestaw środków chemicznych, które dostarczane do mózgu czynią funkcję przedłużania gatunku niezwykle atrakcyjną, dla wielu osobników przerastającą wszystko, co można w życiu osiągnąć. Ale przecież on do nich nie należał. Skąd więc przekonanie, że ta obca, dziwna nieco dziewczyna jest dla niego najważniejsza na świecie? Jak to się dzieje, że każda chwila z nią spędzona powoduje wydzielanie się endorfin szczęścia? Dlaczego właśnie jej dotknięcie wywołuje w nim rozkosz i pewność, że oddałby

wszystko, by przedłużyć jej trwanie? Może to jej sprytny plan siedmiu dni wstrzemięźliwości powoduje miłosne napięcie? Biblijny Jakub musiał siedem lat pracować u Labana, żeby dostać Rachelę. A potem Laban oszukał go, dał mu inną córkę i zmusił, by pracował jeszcze siedem lat, jeśli chce otrzymać tę upragnioną. Niespełnienie jest więc prastarym, potężnym paliwem miłości, ale przecież nie na tym ona sama polega. O jej potędzie musi decydować coś bardziej wzniosłego niż chemia i sprytne sztuczki. Rozmawiali o tym na łódce ostatniego dnia. Prosił, żeby mu wyjaśniła, jak ona rozumie tę sprawę. Pierwszy raz widział, że śmiała się beztrósco bez odrobiny powagi, jaka była u niej stale obecna. Pryskała na niego wodą, wystawiała twarz na słońce, marszczyła nosek, była chyba szczęśliwa. Patrzył na nią z ciętym zachwytem, wstydził się swoich racjonalnych pytań i wątpliwości.

Pożegnalna kolacja była wyjątkowo obfita. Wiadomo było, że po niej nie da się pójść spać o zwykłej porze. Siedząc na tarasie, Konrad spodziewał się, że tym razem uda się wreszcie połączyć z ukochaną kobietą jak Bóg przykazał. No, może nie dokładnie według zaleceń, ale przecież z pewnością się z nią ożeni, bo jest tą jedyną na świecie, i będzie mógł rozpocząć normalne życie. Zapytał na dobry początek, dlaczego siedem dni. Dlaczego siedem, a nie sześć czy osiem. Skąd pewność, że magiczna siódemka ma jakiś wyższy sens?

Milczała długo, a potem opowiedziała swoją historię, bo wszystko dokoła nich zamknęło się przecież w ciasny, sprzyjający zwierzeniom krąg. Niebo ze swoimi niezawodnymi gwiazdami, las z mroczną ciszą, jezioro odbijające wszystko w lekkich zmarszczkach, oderwanie od świata, który gdzieś tam miał rzeczywistość nieważnych milionów ludzi, wreszcie

słodkie pożądanie czekające na nich w głębi ciemnego pokoju – wszystko to ułatwiało jej wymówienie pierwszych zdań, a potem opowieść toczyła się sama aż do końca, bo takich opowieści nie da się przerwać w połowie.

Urodziła się w bajecznym mieście Pafos nieopodal miejsca, gdzie według legendy wyszła po raz pierwszy na świat z piany morskiej bogini Afrodyta. Wielu Greków, mimo dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, jest dziwnie przywiązanych do Homerowych bogów i niejeden podczas spowiedzi przyznaje się do wielkiej miłości, jaką ich darzy, traktując ich rodzinę jako swoich mitycznych przodków. Oczywiście wiele w tym greckiej autoironii. Nikt przecież nie wierzy w ich realne istnienie. Ale rodzaj sentymentalnego przywiązania, jakim narody obdarzają swoich herosów z dawnych opowieści, stanowi mocny fundament, pozwalający Grekom rozsianym na tysiącu wysepek identyfikować się jako całość związana nie tylko wspólnotą językową, historyczną i geograficzną, ale i rodzinną, skoro ojciec Zeus i matka Hera byli rodzicami ich wszystkich. Nawet na takiej specyficznej wyspie, jaką jest Cypr, który przecież nie jest Grecją, ta identyfikacja z braćmi ateńskimi czy spartańskimi jest bardzo silna. Oczywiście, że się kłóć. Jak to w rodzinie. Walczyli ze sobą nie raz. Prowadzili słynne wojny, jedne z pierwszych w dziejach. Ale wobec obcych stawiali murem, jak jedna rodzina, w której więzy krwi są ważniejsze od doraźnych sympatii czy nienawiści.

Pafos, położone nad zatoką zwróconą na zachód, słynie z dobrze zachowanej twierdzy, broniącej wejścia do portu. Nazywano ją zamkiem Otella i bardzo możliwe, że właśnie tutaj była siedziba nieszczęsnego namiestnika Wenecji, którego ślepa zazdrość i intrygi popchnęły w szaleństwo. Udusił swoją

niewinną żonę, ale czy rzeczywiście była taka niewinna? Viki miała poważne wątpliwości. Przecież jej słabość do Kasja była niewątpliwa. Stary, gwałtowny mąż budził w niej mieszane uczucia. Jednym z nich niewątpliwie był lęk. Rozdziewiczenie z pewnością nie przebiegło bezboleśnie. A każda następna noc mogła ten ból powiększać, bo Maur nie należał do partnerów, którzy bawili się w jakieś gry wstępne i dbali o cierpliwe doprowadzenie wybranki do spokojnego szczęścia. Jakikolwiek sprzeciw był nie do pomyślenia, łykała więc łyzy, pocieszając się uczuciem dumy i szacunku wobec swego pana i władcy, tak imponującego w blasku dnia. Zapewniał jej posłuch młodych oficerów. Wśród nich był ten anioł piękny i szlachetny, o którym zaczęła śnić, nie z własnej przecież winy. Był jej rówieśnikiem i skórę miał tak białą, że mógłby uchodzić za jej brata, gdyby stanęli jakimś cudem nago obok siebie. Marzenia o takiej chwili wywoływały w niej rumieniec wstydu, kiedy znajdował się w pobliżu, a on, mimo szacunku, jaki nie pozwalał mu myśleć o niej tego co o innych ciałach, które miał do dyspozycji bez ograniczeń, odwzajemniał ten rumieniec i pochylał głowę, żeby go ukryć. Oczywiście, że zdrada służącej Emilii, która dała fatalną chusteczkę Jagonowi, stała się iskrą na proch i wyzwoliła serię nieszczęść.

Trzeba bardzo uważać, żeby nie ulec złudzeniu, że służąca może stać się przyjaciółką. Nigdy podległy niewolnik czy zwykły pracownik nie może być przyjacielem. Nawet jeśli mu się tak wydaje czas jakiś, to w chwili próby zawsze o jego wyborze zdecydują nagromadzone kompleksy i urazy, których się przecież nie zapomina. Niewolnik zawsze zdradzi pana, bo nie jest psem nawykłym do posłuszeństwa, tylko człowiekiem równym panu, a jego służba według niego nigdy nie jest

wynagradzana sprawiedliwie. Na pozór jest dobrze, a naprawdę zawsze źle.

Tę opinię Viki wygłosiła kategorycznie, unosząc palec w górę. Wielcy i kochani przez poddanych nieuchronnie zostaną zdradzeni i opluci, kiedy tylko ich władza okaże się nie dość mocna. Próbował zażartować, że może będzie te maksymy notował, ale kiedy spojrzała surowo, marszcząc brwi, wycofał się na pozycję pokornego słuchacza. Zapytał tylko, żeby udobruchać Viki, skąd jej tak dokładna znajomość Szekspirowskiej tragedii. Okazało się, że Pafos jest miejscem festiwalu operowych i z racji wspomnianej twierdzy najczęściej grywane jest tam arcydzieło Verdiego „Otello”. Jako dorastająca dziewczynka widziała je kilka razy i potrafiła zanucić z pamięci fragmenty niełatwej wcale muzyki tego mrocznego utworu. Jednak to nie muzyka była powodem jej szczególnego związku z tą tragiczną opowieścią, tylko podobieństwo losu Desdemony do historii jej matki.

Jej imię było tak długie, że nie był w stanie go zapamiętać, a nie śmiał prosić o powtórzenie, bo Viki wymówiła je ze szczególną pasją. A potem dodała do niego słowo „dziwka”. Uściśliła nawet, że zwykła dziwka. Konrad siedział lekko wystraszony, bo dalsza część wyznań zapowiadała się niewesoło, ale to, co usłyszał, mocno przerosło jego obawy.

Znacznie później przekonał się, jak wiele greckich rodzin kryje dramatyczne zdarzenia na miarę Atrydów i że w niejednym domu pamięć krwawych porachunków wyciska na dzieciach piętno na całe życie. Z pokolenia na pokolenie Grecy hartują się w znoszeniu prawdy, że istnienie ludzkie jest kruchą łódeczką, miotaną na falach namiętności i przemocy. To jasne, że wśród innych narodów nie są specjalnym wyjątkiem,

szczególnie w gorących regionach globu, gdzie temperamenty reagują szybciej na niespodzianki i mniej jest czasu na spokojne rozważenie odpowiednich działań. Ale wyjątkowość Greków polega na zdolności przekształcania wydarzeń w mity. To znaczy, że wszystkie wydarzenia mają podwójne znaczenie – realne i symboliczne. To przekonanie matki greckie podają swoim dzieciom w piersiach pełnych mleka. I polskie piersi nie są wolne od tej domieszki do pokarmu, ale siłą rzeczy kilka tysięcy lat tradycji robi swoje i daje ogromną przewagę. Kiedy u nas myszy zjadały Popiela w drewnianej wieży nad jeziorem Gopło, stare imperium rzymskie, pełne bogów i mitów, w tym także prastarych greckich, właśnie się rozpadało.

Kiedy urodził się Kosta, mama Viki oszalała na punkcie swego synka i rozpierała go bez opamiętania. Ojciec nie pochwalał tego. Pragnął, żeby chłopiec był prawdziwym mężczyzną, starał się więc wychowywać go surowo i jak to się zdarza, przesadzał z tą surowością, wywołując w chłopcu huśtawkę emocji i skłonność do popadania w skrajności. Jak zwykle w takich wypadkach mnożyły się na tym tle nieporozumienia między rodzicami, aż przybrały wymiar chorobliwy, co przy gwałtownych temperamentach obojga sprawiało, że coraz częściej wybuchały wrzaskliwe kłótnie, a z czasem i bijatyki, w których matka wykazywała się niespotykaną u kobiet siłą i walecznością. Sąsiedzi początkowo kibicowali gorącej parze, potem rozdzielali zaperzonych, aż wreszcie zaczęli wzywać policję. Trwało to kilka lat. Kosta wyrósł na pięknego olbrzyma i pewnego dnia stanowczo powstrzymał ojca, kiedy ten rwał się do bicia. Ojciec wylądował w szpitalu i po wyzdrowieniu przestał się do nich odzywać, zapadł się do wewnątrz, a swoją depresję

zaczął leczyć alkoholem. Matka i syn nie rozstawali się, tworząc idealną parę tak skutecznie, że przyszła na świat śliczna dziewczynka, której dali na imię Victoria, zdrabniane później na Viki. Ojciec Kosty wychynął na chwilę z mroków pijaństwa zdumiony, że jakimś cudem doczekał się kolejnego dziecka, ale za poradą sąsiadów dał się namówić na badania genetyczne, które pochłonęły rodzinne oszczędności. Kiedy okazało się, że nie on jest ojcem, co było łatwe do przewidzenia, zwłaszcza dla niego samego, po całej serii straszliwych awantur doprowadził do wyjaśnienia zagadki; na jaw wyszła prosta prawda, że Kosta poszedł prastarą drogą edypową i spłodził dziecko w łonie własnej rodzicielki. Poszedł tą drogą do końca, bo w bezpardonowej walce, jaka miała miejsce pewnej nocy, pozbawił życia swego nieszczęsnego ojca i wylądował w więzieniu na długie lata najpiękniejszego okresu egzystencji, jakim jest kwitnąca młodość. Viki wychowywana była przez matkę bez tej minimalnej dozy miłości, jaka należy się normalnie urodzonemu dziecku. Wzajemna nienawiść obu kobiet trwałaby w nieskończoność, gdyby nie śmierć matki w połogu przy wydaniu na świat Stavrosa, owocu odwiedzin w więzieniu i wprowadzonej tam godziny intymnej dla małżonków. Dzięki staraniom obojga przyznana została również matce i synowi.

Historia tej rodziny zasłynęła w całym kraju i wzbudziła skrajne emocje w różnych kręgach, aż wreszcie mądry prezydent Makarios ulaskawił Kostę, by ten mógł się zaopiekować swoimi osieroconymi dziećmi.

To opowieść o niezwyklej kobiecie w piekle współczesnego świata. Patrzymy na nią oczyma zakochanego mężczyzny, któremu los zafundował wędrówkę w tym piekle po karkołomnej spirali. W przeciwieństwie do Dantego musiał zapłacić za to najwyższą cenę, ale skarb miłości jest przecież tego wart. Mocno w to wierzę i ta wiara pozwoliła mi przetrwać niejedną chwilę rozpacz.

Martha Weiss

Okładka:
Anna Koźbiel-Walas

Zdjęcia:
Łukasz Gawroński

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-57-8
[fragment]

Druk i oprawa:
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

[Kup książkę](#)

Mocna powieść o miłości w znaczeniu co najmniej podwójnym – o miłości siostry, która musi i chce pomścić zamordowanych przez terrorystów braci (a właściwie braci i ojca), ale sama wpada w ich ręce, oraz o miłości zakochanego w niej mężczyzny, który – żeby ją uwolnić – zaciąga się w szeregi terrorystów. Dla miłości gotów gwałcić i mordować. Pisana jest surowo, w stylu reportażowym, boleśnie kojarzącym się z gorącymi tematami współczesnej publicystyki, ale rezonują w niej też znane standardy kulturowe – kazirodztwo, związki rodzinne, niewinność, ofiara i bunt wobec losu; ów ostatecznie okazuje się absurdalny. Antygona w tytule przywołuje znaną tragedię także dlatego, że bohaterka jest Greczynką, a zderzać się musi z innymi kulturami i nacjami. Akcja zaczyna się w Berlinie (z reminiscencją oświęcimską), przebiega szlakami uchodźców, a kończy na Śląsku. Autor stawia niepokojące pytania o cenę, jaką człowiek zdolny jest zapłacić za ocalenie własnej wizji świata i ważnych dla niego wartości.

patroni medialni



cena: **28 zł**



[Kup książkę](#)